

STARY



TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

Izaak Babel

ZMIERZCH

(ZAKAT)

Przekład: Jerzy Pomianowski

O S O B Y:

Mendel Krzyk . . .	Wiktor Sadecki	Madame Popiatnik	Zofia Więclawówna
Nechama . . .	Maria Bednarska	Miron Popiatnik . . .	x x x
Benia Krzyk . . .	Franciszek Pieczka	Urusow	Józef Dwornicki
	Marek Walczewski	Semen	Andrzej Buszewicz
Lowka	Ryszard Filipski	Bobrniec	Marian Słojkowski
Dwojra	Halina Kwiatkowska	Wajner	Roman Wroński
Arie-Lejb	Jerzy Nowak	Madame Wajner	Jadwiga Zmijewska
Nikifor	Michał Żarnecki	Klasza Zubariowa	Wanda Kruszewska
Piatirubel	Euzebiusz Luberadski	Bojarski	Kazimierz Fabisiak
Ben Zcharia	Marian Jastrzębski	Sienka Tupacz	Jerzy Binczycki
Fomin	Wojciech Łodyński	Kantor Cwibak	Antoni Pszoniak
Potapowna		Handlarz bydła	Władysław Olszyn
Cholodenko	Celina Niedźwiecka	Grubonogi	
Marusia	Anna Seniuk	młodzian	Józef Morgała
Riabcow	Zbigniew Filus	Ślepiec	Roman Wójtowicz
Mitia	Stanisław Gronkowski	Turek	x x x

MUZYKA:

Włodzimierz Szczepanek

ASYSTENT REŻYSERA:

Andrzej Buszewicz

SCENOGRAFIA:

Urszula Gogulska

REŻYSERIA:

Jerzy Jarocki

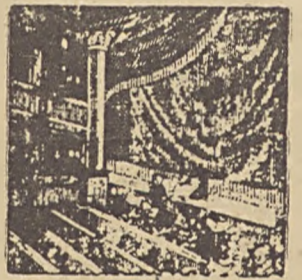
Dyrektor Teatru: ZYGMUNT HÜBNER

Inspicjent	Katarzyna Kwaśniewska	Prace ślusarskie	Franciszek Miękina
Suffer	Danuta Priwsek	Peruki	Marian Zaleszczuk
Kostiumy wykonane pod kierunkiem:		Nakrycia głowy	Maria Sztuka
- prac. krawiecka damska	Stefania Zaleszczuk	Obuwie	Spółdzielnia Pracy „Gromada” — Kraków
- prac. krawiecka męska	Józef Kania	Gł. elektryk	Józef Jasiński
Dekoracje:		Brygadier sceny	Wojciech Kurpan
- pracownia stolarska	Andrzej Skoś	Kierownik techniczny	Adam Burnatowicz
- pracownia malarska	Kazimierz Łaskawski		

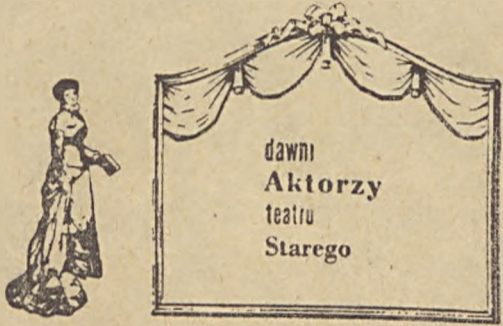
Prapremiera w Starym Teatrze dnia 29 grudnia 1966 r.

AFISZ

TEATRALNY.



Cena 5 zł



BRONISŁAWA WOLSKA (1838—1926)

Pochodziła z aktorskiej rodziny, jakich wiele spotykamy w XIX wieku w polskich teatrach. Była córką Aleksandra i Rozalii Ładnowskich, jej rodzeństwo to Bolesław Ładnowski i Aleksandra Rakiewiczowa. Nic więc dziwnego, że już w 16 roku życia debiutowała na naszej scenie, u Pfeiffra. W r. 1856 jeździła z krakowskim zespołem aż do samego Wiednia, na sławną wyprawę teatralną, dla podbicia naddunajskiej stolicy. Po paru latach prowincjonalnej wędrowki przyjechała w marcu 1863 r. do Czerniowic, z aspiracjami do stanowiska bohaterki amantki. Może by jej się i powiodło zając tę pozycję — miała jednak niewątpliwego pecha. Przybyła tam równocześnie inna krakowianka, która bez trudu usunęła w cień pannę Ładnowską. Ta koleżanka nazywała się Modrzejewska i w prasie czerniowieckiej uznana była od razu za aktorkę



genialną! Z Czerniowic Ładnowska na rok przeszła do Lwowa, a od jesieni 1863 r. zaczęła grać już stale w naszym teatrze, wcześniej obejmując role charakterystyczne. Wtedy też poślubiła Władysława Wolskiego, sumiennego aktora zespołu krakowskiego. W Krakowie była Wolska angażowana do końca swojej scenicznej kariery — najpierw w naszym teatrze do r. 1893, później w nowym budynku przy placu św. Ducha do r. 1911, kiedy pożegnała się ze sceną. A więc przez 46 lat!

Nie była nigdy gwiazdą — ale utalentowaną i niezawodną, sumienną aktorką. Bardzo pracowita, grała około 1000 ról w swojej długoletniej karierze. Gdy w r. 1882 na krótko przerwała pracę w teatrze, Koźmian napisał: „Ustąpienie Wolskiej, to prawdziwa klęska dla repertuaru. Nie ma prawie sztuki, która by jej współudziału nie wymagała, a o jej zastąpieniu trudno nawet marzyć”. Nie skąpił jej zresztą nigdy pochwał, doceniając jej rolę w tworzeniu harmonijnej całości przedstawień, co było przeciwieństwem jedną z najważniejszych zasad jego „szkoły krakowskiej”. Według jego miarodajnego świadectwa, była to „poprawna i wytrawna artystka, do pewnego stopnia wszechstronna, bo gra zarówno dobrze dramatyczne matki, jak np. w Beatrix Cenci Słowackiego i komiczne postacie, jak np. Figaszewska w Dwóch bliźniach Fredry, w której stwarza prawdziwe arcydzieło. Zawsze dobrze wychowana na scenie, ma miarę, która chroni od przesady, i prawdę, która przekonywa widza”.

Mimo niezbyt korzystnych rysów twarzy Wolska celowała mimiką, którą trafnie wypełniała milczące sytuacje, w rolach dramatycznych wykazywała wiele siły, a kiedy tego było potrzeba — dużo ciepła i uczucia. W rolach starych panien, według Estreicher, była nieporównana.

Po wycofaniu się ze sceny mieszkała nadal w Krakowie i zmarła tu w podeszłym wieku.

TEATR KRAKOWSKI w r. 1810

Od czasu upadku z różnych powodów teatru w Krakowie, w każdym prawie społeczeństwie, szczególnie przy dłuższych wieczorach, zaczęto poczuwać brak tej publicznej zabawy, i miano słuszność; w tak znakomitym bowiem mieście, które jest drugim w Narodzie, smutnie było przyznawać się do upadku narodowej sceny. Kiedy zwrócimy oko na teatr tutejszy, nie możemy, jak tylko oddać sprawiedliwość chwalebnym JP Niedzielskiemu usiłowaniami, mówię usiłowaniami, ponieważ Dyrekcja teatru, którą przedsięwziął, na pierwszy dopiero stopień trudnej drogi wstępuje. Jest już kilku aktorów, jak łatwo się z mną publiczność zgodzi, którzy wiele obiecują. Pan Niedzielski w tym roku bardzo się posunął w wydoskonaleniu swoim, szczególnie w wymowie polskiej, co mu podobno najtrudniej było; pozbył się zbyt rozpieszczonego sposobu mówienia. Pan Bensa ma wiele daru z natury; talent jego jest niepospolity, przybiera na siebie zręcznie charakter, w którym ma się pokazywać, ale nadto jeszcze jednostajności w deklamacji i zbyt prędkiego mówienia wystrzegać mu się trzeba. Pan Bensa może kiedyś na wysokim stanąć stopniu, ale tylko w komedii. Pan Zakrzewski przy dostatecznej pilności będzie aktorem drugiego rzędu. Pan Boguński zbyt późno zaczyna i wątpliwe, aby mógł już kiedy stanąć na połowie drogi do doskonałości; szczególnie naśladowując pana Kratzer w nieumieniu swej roli, a po złym graniu najbardziej oburza widzów. Szkoda, iż pan Kratzer podobno opuszcza scenę, ale tylko w względzie wokalne muzyki. O aktorach nie nie mówię, później oznajmię moje zdanie, które jest wyrokiem całej publiczności.

Gazeta Krakowska nr 87 z 31 X 1810.

Recenzja z przedstawienia „Fieska” Schillera w r. 1820

Autor, tłumacz, a nawet i większa część aktorów grających tę pełną obłąkaną wyobraźni nudotę, sprzyśli się widocznie na z mordowanie widzów. Trudno sobie wystawić rzecz dramatyczną z tylu wadami, które nie tylko gust znieważają, lecz nawet i zdrowy rozsądek. Gdyby kto z umysłu przedsięwziął wypracować niezgrabną sztukę, nie mógłby lepiej dopiąć swojego zamiaru. Nic jeszcze nie brakowało tej usypiającej tragedii, jak tylko butelek z piwem. Dajmy krzyżuk na drogę wszystkim podobnym plodom zakazanej dramaturgii! Oby nadobna „Safo”^{*)}, której z utęsknieniem oczekujemy, zachęciła do naśladowania nowoczesnych autorów niemieckich! Panna Bieńkowska, występująca acz w malej roli tej sztuki, zrobiła nam nadzieję, że z czasem potrafi odpowiedzieć skutecznie swojemu przeznaczeniu, jeżeli tylko dobrych wzorów trzymać się będzie.

W., Pszczółka krakowska 1820, tom I, s. 83.

^{*)} Tragedia Grillparzera, prapremiera Wiedeń 21 IV 1818.

ZAPOWIĘDź BENEFISU JULIUSZA PFEIFFRA w dramacie „Alchymista” 11 III 1838

Powszechnie panujące jeszcze w ośmnaście stuleciu ubieganie się za Alchimią, czyli nauką podającą sposoby robienia złota, natchnęło myśl sławnemu pierwowtórzy znanego dramatycznego poematu Griseldis, do napisania powyższej sztuki. Wyborne osnowanie rzeczy, zachwycająca różnorodność obrazów i cel moralny, zjednały jej jak najlepsze w Cesarstwo-Wiedeńskim Teatrze przyjęcia i powodzenie. To więc arcydzieło,

z wielką pracą i kosztem dla sceny tutejszej przygotowane, na mój benefis wybieram. Jeżeli przeto wyborem tym zdołam przekonać łaskawą i prześwietną Publiczność o moim dla Niej uszanowaniu i wdzięczności za doznane tylokrotne względy, benefis mój, gdyby mi żadnej innej nie przyniósł korzyści, już przez to samo stanie się nader słodką usiłowań moich nagrodą.

Najobowiązańszy

Juliusz Pfeiffer

(z afisza)

w naszym teatrze
przed 100 laty

KRÓL SIĘ BAWI — V. HUGO

W dramacie tym, widocznie tendencyjnym, raz tylko za czasów Ludwika Filipa w r. 1832 przedstawionym w Paryżu, autor w jaskrawych kolorach maluje żadnymi zaporami nie tamowaną powódź rozwiązyli namiętności, jaka porywa Franciszka I króla francuskiego, robiącego sobie igraszkę z najświętszych uczuć serca i z najcenniejszych warunków spokojności rodzin. Żywioły wprowadzone w skład dramatu nie tyle mają na celu bezwzględna prawdę, a nawet prawdopodobieństwo, ile szalony efekt w poświęceniu tu i ówdzie wymogów estetyki; słowem wszystko tu przeraża i oburza, a nigdzie nie przebiega wyższa myśl chrześcijańska, wszystko gangrenuje uczucie, lecz zarazem zadziwia umysł nierzadko rozszanowanymi błyskami jenuiszu, które zdradzają potęgę ducha znakomitego mistrza.

Przedstawienie wczorajsze zwyż wspomnianego dramatu wykonane było w ogóle starannie. Uderzała tylko nieprzewidziana szczerba, brak że tak powiemy ognia w przebiegu akcji. Szczerbą tą było opuszczenie ostatniej, ważnej sceny 1-go aktu, w której p. Saint Vallier, ojciec Diany de Poitiers, rzuca przekleństwo na Tribouleta za rady jego, prowadzące króla na drogę moralnego zepsucia, stającego się nieszczęściem rodzin. Rolę p. de Saint Vallier miał grać p. Wolski, tymczasem ani jego, ani roli p. de Saint Vallier nie widzieliśmy przedstawionej na scenie^{*)}. Oby tajemnicom kulisowym, tańc nie możemy, że wszelki nieład wychodzący na jaw, psujący harmonię gry ogólnej i zwykle starannej, spowodowany winą pojedynczych członków sceny — przykre sprawia wrażenie, tym bardziej, jeżeli jak wczoraj pozostawała luka zaciemniająca dalsze pojęcie rzeczy (...).

Gra p. Rapackiego w roli Tribouleta mieściła w sobie wszelkie znamiona doskonale pojętej i studiami wyrobionej gry, a scena w której szuka Blanki w komnatach królewskich, oraz scena z Blanką po jej upadku, jako też w samym końcu 5-go aktu, odznaczała się siłą prawdziwie tragiczną. P. Modrzejewska w roli Blanki, roli odegranej wybornie, nie znalazła jednak dość dalekich granic dla swego talentu. Pan Benda (Franciszek I) w odaniu wrażeń, w zapędach nawet namiętniejszych, panuje bacznie nad głosem swoim, w czym znakomity unatruiemw postępek; gra jego była wszędzie odpowiednią charakterowi jaki przedstawiał, często efektowną. P. Ekerowa mniej właściwie, zdaniem naszym, pojęła swoje zadanie, przedstawiając rolę pani Berarde może za szorstko, przeciwnie p. Baranowska w roli Magdeleony pojęła ją zbyt literalnie, uplastyczniając nieco za jaskrawo scenę z królem.

Czas nr 278 z 6 XII 1866.

^{*)} Wolski przygotowując się do przedstawienia, nagle zachorował w garderobie.

opr. Jerzy Got